

NOWINY

ZE ŚWIATA.

Nr. 5.

Rok VI.



Wychodzi dwa razy w miesiąc 1go i 15go.
Pojedynczy numer kosztuje w Redakcyi 10 c.

Inseraty przyjmują się, za opłatą po 4 centy od wiersza i 30 centów na stepel, za każde umieszczenie.

Przedpłata, wynosi:
rocznie 3 zlr., półrocznie 1 zlr. 50 c. kwartalnie 75 c., licząc już w to przesyłkę pocztową.

Listy z pieniędzmi mają być adresowane do Redakcyi w Krakowie pod Liczbą 93 przy ulicy Grodzkiej.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Janek Wieluch.

Spisaliśmy wam w przeszłym roku żywota co doskonalszych królów naszych polskich, a potem znowu sławnych wojowników, co piersiami swemi zastawiali ukochaną ojczyznę Polskę, co przelewali krew swoją za nią, i przyczynili się do potęgi, szczęścia i wielkości ojczyzny.

Ale nie myślcie, że sami króle i wielcy hetmani, a tylko panowie są sławni w naszej historii Polskiej, o bo i prości chłopkowie, a było takich wielu, służyli ojczyźnie dzielnie, i zarobili sobie na wielkie imiona i pamięć w dziejach polskich nieśmiertelną, a za to ich potomkowie, są dziś tak zwanymi szlachciami. Bo nie myślcie ludzie kochani, żeby szlachcice byli, lub rodzili się jakimi innemi ludźmi; bo jak Pan Bóg stworzył Adama i Ewę, to od tego czasu ludzie w obliczu Boga byli i są równi i jednacy; a zaś szlachta i inne tytuły, powstały z tego, że sobie ktoś z ludzi, przez czyny szlachetne i piękne zarobił na szlachectwo, i prosto z chłopca, to jest z człowieka

jeszcze nie mającego zasługi, został szlachcicem; a Ojczyzna, chcąc zachęcić, aby co więcej ludzi starało się pełnić takie wielkie czyny, dawała nie tylko temu, co się ojczyźnie zasłużył szlachectwo, ale i całemu potomstwu jego, dotąd, dopóki kto z tych potomków nie zrobił coś tak złego i hańbiącego, że musiał utracić szlachectwo.

Były i są i takie kraje we świecie, gdzie nie dają dziedzicznego szlachectwa, tylko za czyn piękny dostaje szlachectwo ten, co sobie na niego zarobił, a dzieci są już jeno zwykłemi ludźmi, i muszą się gdy chcą, znowu sami szlachectwa dorabiać.

Jakże wam się zdaje na wasz prosty rozum, że to może i po słuszności tak, aby tylko ten miał zasługę, kto se na nią zasłużył? aniżeli żeby i na potomstwo ta zasługa spływała. Boć na to mówiąc, często gesto tak bywa, że ojciec może być zasłużony, uczciwy, a syn łajdak. No, ale dziękując Panu Bogu, że dziś już jest tak w świecie, że się nie patrzmy na zasługi, ani na przestępstwa ojców, tylko na zasługi własne, t. j. żyjących teraz ludzi; i choćby on ta był i z książęcego rodu, jakby czyny jego były brzydkie, to ludzie

złowieka, co się urodził w prostej chacie, a swoim rozumem wyszedł na ludzi, więcej szanują niż tamtego. Macie ot przykład, że terazniejszy pan minister Giskra, jest synem garbarza, to już nie szlachcic. — Ale rozgadaliśmy się długo o tej rzeczy, boć to potrzebna, aby ludzie się we wszystkim oświecali.

Lecz pocznijmy nasze opowiadanie o tym Janku Wieluchu, co jest na tytule.

Za panowania Stefana Batorego, tego dzielnego króla polskiego, (co choć był rodem Węgier, a jeno się przyzenił do korony polskiej z naszą królową Anną Jagielonką) ale był przychylnym dla Polski, i rządził dobrze, sprawiedliwie i walecznie. Otóż za czasów tego króla Batorego, panował znowu w Moskwie Iwan car, co był prawdziwym piekielnikiem jakimś, ale nie monarchą. O okrutności tego cara Iwana, to cuda są spisane. Ta i Polsce naszój kochanej robił ten Iwan wielkie szkody, jeszcze przed panowaniem Stefana Batorego, a i za niego myślał, że mu się ta sama sztuka uda, i dla tego wpadł ze swoim dzikiem żołdactwem do Inflant, (części należącej dawniej do Polski), i tam dopiero począł się pastwić i swoje tyraństwa wyrabiać nad ludem do Polski należącym.

Z dawna z dawien, ten naród moskiewski i jeno carowie słynęli z dzikości i okrucieństwa; a niewola moskiewska była zawsze postrachem całego świata. To też ludzie bali się tak tej niewoli, że woleli bić się do upadłego i zginąć, a niżeli dostać się w niewolę moskiewską.

Jak się ten napad moskiewski doniósł do króla Batorego, a on nie dał sobie grać nigdy na nosie, tak zaraz wezwał cały naród, aby kto jeno może, zbierał się, i szedł na Moskala.

A widzicie, dawniej w naszój Polsce nie było zwyczaju, aby branki były, na rekruta, jak to teraz jest we świecie, że biorą gwałtem, to nie, tylko na zawołanie króla i w potrzebie obrony kraju, każdy co mógł, to szedł na wojnę ratować ojczyznę.

A kto tak idzie chętnie, to już musi być tegi wojak, to też nasza polska młodzież jak stanęła

w szeregi, to jej drugiej takiej nie było na świecie.

I wtedy, jak Stefan Batory zawołał: „chłopcy do broni na okrutnego Moskala“; to wiara leciała do broni bić i rąbać Moskala, bo wojna z Moskallem dla Polaka była niby wesele.

Szlachcic nie szlachcic, mieszczan czy chłopiek, wszystko to leciało na oślep, i garnęło się pod chorągwie ojczyste.

Wszystkie sprawy poszły na bok, czy majątkowe, czy sercowe — niejeden najdroższą porzucił kochankę, już prawie od ołtarza, aby jeno lecieć oswobodzić ojczyznę od strasznego Moskala.

Do tego był taki obyczaj w Polsce dla chłopów, że gdy chłopiek tylko trzy lata służył w wojsku, to jak wrócił do domu, to mu król polski za to dawał sołtystwo, albo wielkie pieniądze; a jak się na wojnie dobrze popisał i odznaczył, to i szlachcicem i panem został.

Dla tego też wtedy jak się rzekło, gdy król Batory zawołał: dzieci na Moskala, to wiara biegła co nie pytaj.

Między innemi chłopakami ze wsi, poszedł na tę wojenkę i Janek Wieluch, niedaleko za Krakowa rodem. Miał on już i swoją dziewczuchę narzeczoną, ale wszystkiego odeszedł, i poszedł na Moskala, jako przystoi na prawego Polaka.

Za panowania Batorego, był hetmanem ten uczciwy Zamojski, o którym my wam już pisali, jemu więc oddał król dowództwo i całą tę wojnę.

No, i wyruszyła polska wiara na Moskala, i poczęła go trzepać dzielnie. Moskal opuszcza jedno stanowisko za drugim, i rejteruje precz ku Moskwie, zostawiając pełno trupów po sobie.

W Połocku trzymali się jeszcze Moskale dosyć, ale Zamojski wykurzył ich wnet i ztamtąd. I tak z jednej do drugiej fortecy gnali nasi Moskale het w głąb Moskwy; tak, że zajęli nasi dwa tysiące wsi i miasteczek.

Nareszcie zamknął się Moskal w fortecy, co była w mieście zwaném Wielkie Łuki. Forteca ta była bardzo silnie obwarowana, i zdało się, że tam już będzie Moskal pewny. Ale nasi pod Za-

mojskim, już się tak byli zaprawili bić Moskala, że się nie dali odstraszyć.

Przypuszczają więc szturm gwałtem, lecz co przypuszczają, to Moskal obsypie ich jakby gradem kul; tak że nasi cofnąć się musieli trochę.

Ale jak Zamojski zawołał: „Naprzód wiara! na mury na okopy! cóż to nie damy rady Moskalowi“. To nasi znowu okropny szturm przypuszczają; i już są na murach i już taranem rozbijają mury i drapią się na okopy.

I już się byli nasi wdrapali na okopy, aż tu spojrzą, że pod murami okrutna jama, a w niej Moskali gdyby mrowiska, i walą kulami do naszych ogniście.

Zamojski widzi że źle, bo długo takiego ognia nie przetrzyma, a cofnąć się Polakom już z murów byłaby hańba. Bierze się przeto Zamojski na inny fortel; wydaje rozkaz, aby kto żyw, znosił snopy słomy, łuczywa, drzewa chruściny przed onę jamę, by ją potem podpalić, i takim sposobem Moskali ztamtąd wykurzyć.

Na ten rozkaz rzucili się nasi duchem do roboty, i wokamgnieniu kupa stanęła okrutna.

Tym czasem Moskal po za kupy wali do nas, i nic nie pyta, i nasi padają.

Ale nasi i tak ducha nie tracą i zawalają het jamę; szło tylko o to, aby te kupę teraz podpalić, toć Moskale muszą się z niej wynieść, albo zginąć marnie.

Lecz któż tu pójdzie do niej z podpaleniem, kiedy ztamtąd idzie śmierć niechybna.

Hetman Zamojski na próżno woła do trzeciego razu: „Chłopcy, kto z was ma tyle odwagi, i taki rezolutny, aby tę kupę podpalić“.

Jakoś nikt się nie odezwał, i jakoś straszno każdemu tak oczywiście pójść na śmierć; cicho więc było w szeregach.

Wtedy wysuwa się dzielny krakowiak Janek Wieluch ze szeregów i zawoła rezolutnie: Panie hetmanie! ja idę w imię Boskie.

A nawet już wtedy miał rękę lewą ranną i nosił ją na przepasce. Ale on na to nie pyta,

tylko porywa wielką już zapaloną pochodnię, a przężgnawszy się krzyżem świętym, jak się nie puści do kupy, to nie wyszło Zdrowaś Marya, a kupa stała w płomieniach, a Janek zuch, stał już w szeregu i ani mu włos z głowy nie spadł.

Wtedy dopiero zrobił się krzyk, lament i tartas między moskalami, a nasi dalej na mury na okopy, no i niedługo takim sposobem wzięli nasi okrutnie silną fortece Wielko-Łuki.

Potem zaraz hetman Zamojski podał w raporcie tę całą rzecz królowi Stefanowi Batoremu; o czém król dowiedziawszy się, kazał do siebie przyzwać osobiście Janka, pochwalił jego odwagę, pogłaskał go po głowie, przypiął mu szpadę i powiedział tak: „Ponieważ położyłeś zasługę w armii i przyczyniłeś się do zwycięstwa naszych, i do sławy ojczyzny, ja jako król, w imieniu téj ojczyzny, nadgradzam ci to, i robię cię oficerem i szlachcicem, a odtąd będziesz się i twoje dzieci i całe potomstwo nazywać Wielkołuccy, jako pamiątka zwycięstwa pod Wielko-Łukami“.

No i wrócił Janek Wieluch szlachcicem z wojaczki, i jego potomkowie żyją jeszcze dotąd, i zowią się Wielkołuccy. A możecie się popytać, są w Krakowie, Lwowie i w całej naszej świętej ziemi polskiej.

Otóż takim i tym podobnym sposobem zostawali ludzie za Polski szlachcicami, a za zasługi ojców, czcili się i czci dotąd ich potomstwo.

Co słyhać w naszej Galicyi?

Wspomnieliśmy wam w przeszłym numerze Nowin, jako dobrzy panowie, co chcą dobra waszego, jako ot i my chcemy, mają założyć bank włościański, z któregoby włościanie mogli łatwym sposobem pożyczać w potrzebie pieniędzy, i na mały procent. Otóż ten zamiar został od Najjaśniejszego Pana i ministrów za dobry i pożyteczny uznany, i dostał już od naszego cesarza pozwole-

nie t. j. sankcyę. Dlatego my wam tu odezwę od tego banku, to jest zakładu kredytowego włościańskiego prześlemy dosłownie; a zaś dalsze tego wytłumaczenie, i naszą względem tego doradę, będziecie mieć w przyszłym numerze Nowin.

Co słyhać na szerokim świecie?

Wiedeń. Tam i Rada państwa, i obie delegacye ciągle radzą, a najwięcej o wydatkach, które są bardzo znaczne, i nie ma gdzie co obcinać, jak i z kąd co brać. Osobliwie na tę niewęgierską połowę Monarchii, wypada wielka suma. To też minister skarbu nie wiedząc co począć, ma nałożyć nowy podatek, ale z kogóż tu co ściągnąć? Otóż ma być pono taki wprowadzony podatek, co będą opłacać ci, co mają większy majątek w papierach, to jest w obligacyach. To ta biedaków ten podatek nie dotknie prawda, ale i tak dotknie całą krainę, bo jużcić, czy z tego, czy z owego weźmie się podatek, to zawsze z kraju ubędzie.

Była także w Wiedniu nowa osobliwość: Mieszkał tam przy Wiedniu król Hanowerski, co mu jego krainę zabrali w ostatniej wojnie Prusacy. Otóż tego króla obchodzono tam wesele srebrne, na którą to uroczystość zjechało się dużo Hanowczyków, to jest jego dawnych poddanych, którzy mu wielkie podarunki w srebrach pozwozili.

Jak piszą gazety, że się ta na Wschodzie znów coś burzy i na wojnę zanosi; i choć wszyscy monarchowie mówią i chcą pokoju, to któż ta wie, jak będzie?

Francya. Niedawno odbyło się w Paryżu w kościele św. Ludwika na wyspie nabożeństwo, jako w rocznicę założenia domu św. Kazimierza. W tém nabożeństwie wziął udział biskup Bonaparte, przyszły kardynał, a może przyszły papież. Zakład św. Kazimierza oddaje wielkie usługi, da-

jąc wychowanie 90 córkom polskim i 30 starcom, między którymi są generałowie, pułkownicy, posłowie i inni rodacy, znajdujący się bez funduszu. Piękny ten zakład jest wspierany przez ministerstwo spraw wewnętrznych i radę muncypalną Paryża. Resztę dodają rodacy.

Tureya. Powstanie na Kandyi nie jest jeszcze uśmierzone. Naczelnicy powstania odrzucili warunki tureckiego rządu, w których przyznano Kandyjczykom rodzaj samorządu. Powstańcy żądają przyłączenia Kandyi (Krety) do Grecji. — Nie ustają także wieści, iż w Bólgaryi gromadzą się bandy powstańcze wspierane przez Moskwę. Naczelnikiem ich ma być niejaki Ilic. — Polacy pozbawieni ojczyzny i utrzymania przez Moskwę, wstępują do służby wojskowej w Turcyi, w nadziei, że będą mogli przeciw Moskwie walczyć.

Z Serbii donoszą, że tam umysły znacznie się uspokoiły. Książę Michał oparł się zamiarom stronnictwa wojennego. Stało się to snadź w skutek przedstawień mocarstw.

Włochy. Część wojska francuzkiego opuściła państwo kościelne. Francya chce całkiem wycofać swe wojska, a opiekę nad państwem kościelnym poruczyć Włochom. Włochy zgadzają się na to — jednakże, aby opieka ich mogła być skuteczną, żądają uproszczenia granic i obsadzenia kilku miejsc swemi załogami. Z téj przyczyny toczą się układy między Paryżem, Florencyą a Rzymem.

— Papież przyjmował w tych dniach posła pruskiego hr. Arnima, jako reprezentanta Związku północno-niemieckiego. Św. Ojciec wyraził podziękowanie królowi Wilhelmowi za jego słowa względem niepodległości apostolskiej stolicy i za opiekę nad katolickimi poddanymi jego. Hr. Arnim zapewniał, że król Wilhelm chce dać dowód swojej zgodliwości i prosi o wysłanie papieskiego nuncyusza do Berlina. — Do Rzymu przybył także hr. Chreptowicz, który jest przeznaczony za moskiewskiego posła przy apostolskiej stolicy. Lecz papież zezwala na przyjęcie jego tylko pod warunkiem, jeżeli Moskwa zaniecha prześladowań w Polsce

i w Petersburgu będzie mógł zamieszkać nuncyusz papieski.

Królestwo Polskie

Polska. Z Tykocina w Królestwie Polskiem donoszą: Nałożono karę na rozprzedaż elementarzy polskich. Tak zwana straż ziemska (z wypędzanych z armii pijaków złożona), sądząc, że kalendarze jedno znaczą z elementarzami, napadała niedawno w okolicy miasta Szczuczyna na wsie i dwory, i znalezione kalendarze stare i nowe wszystkim zabierała i darła. Ztąd kalendarz w tej okolicy, a elementarz polski w znacznej części Królestwa są rzadkością bibliograficzną.

— W Gubernii Grodzieńskiej na Litwie świeżo dwie gminy katolickie wraz z duchownymi, liczące 600 dusz przeszły na prawosławie. Stało się to z pompatyczną okazałością urzędów moskiewskich. Jak wiadomo, czynią to gminy dobrowolnie w skutek przymusu. Car dla tego może lęka się już pomowiska w Europie o nietolerancję i ogłosił ukaz d. 23. z. m., aby władze moskiewskie nie używały przymusowych środków do przejścia na prawosławie. Lecz ukaz zostanie ukazem, a czynownicy i popi zapewne będą postępować dalej jak postępowali.

Moskwa. Donosiliśmy już o okropnej nędzy w północnych i nadbałtyckich prowincjach Moskwy. Jednakże Moskwa wychwalająca się tak bardzo współczuciem dla uciemionych ludów tureckich, nie troszczy się o swoich własnych nieszczęśliwych poddanych. Angielski konsul w Archangielsku pierwszy założył komitet dla ratowania nędzą dotkniętych. Dopiero potem też zawiązały się w Petersburgu i Moskwie, pod poradnem przewodnictwem zastępcy tronu, towarzystwa ku wspieraniu ubogich. Ale już może za późno.

Rozmaite przytrafunki.

Donieśli ze Lwowa, jako w przeszłym miesiącu to nabożeństwo za uciśniony kościół i uciśnioną pod Moskałem Polskę, odbyło się przez trzy dni we Lwowie. Co lepsi kaznodzieje mieli kazania, wypowiadając ucisk tak kościoła, jak i naszej ukochanej Polski pod rządem moskiewskim zostającej.

— Nieszczęsne zdarzenia. Tygodnik Lwowski donosi, że Marya Popiwnik z Libuchory w powiecie Tarka, spadła dnia 2. Lutego ze strychu, i zabiła się.

A znowu na gościńcu pod Tarką, znaleziono dnia 25. Stycznia zwłoki włościanina Antoniego Barana, który będąc pijanym, zasnął na drodze i zmarł. — Jaka to przecie nieostrożność!

W Woli Matnowskiej, zaś w powiecie Mościskim, dnia 8. Lutego, pewna włościanka udusiła przypadkiem we śnie dziecko swoje, 14 dni mające.

Takie wypadki, zdarzają się dosyć często, co jest przecie wielką nieostrożnością, a nawet grzechem, i taka matka, niedość że w sercu ma żal za dzieckim, jeszcze musi siedzieć za to w areszcie.

Donoszą gazety, jako w Neapolu we Włoszech, na dniu 28 Stycznia, nie wiedząc z jakiej przyczyny, usunęła się góra tak nagle, że zasypała kilka domów razem z ich mieszkańcami. Kilkadziesiąt osób poniosło śmierć; dotąd dopiero kilkanaście trupów wydobyto z pod gruzów.

— Przyjaciół ludu pisze, jako donoszą z Poznańskiego i z Prus zachodnich, że przepisane przez władzę duchowną trzydniowe nabożeństwo za uciśniony kościół katolicki pod rządem rosyjskim, odbywa się ciągle po różnych parafiach. — Trzeba być tam obecnym, aby mieć wyobrażenie o tém wzniosłym wrażeniu, jakie robią na przytomnych błagalne modły, niesione przed tron najwyższego i najsprawiedliwszego Sędziego za nasz prześladowany kościół, odprawiane wspólnie z kapłanami.

— Gazeta Narodowa donosi, że piszą z Węgier, jakie w komitecie Beregskim, dnia 30 z. m. widziano wieczorem między 7mą a 8mą godziną dwa (meteory) zjawiska na niebie, nadzwyczaj świetne, które po 25 sekundach oddaliły się razem w kierunku północnym, i następnie zniknęły z hukiem, podobnym do silnej salwy działowej. Też nocy spadł śnieg, który pokrył ziemię warstwą na 5 cali grubą.

Gdy rano wypędzono bydło do pojenia, poczęło ono lizać ten śnieg nader chciwie. Wszyscy byli bardzo zdziwieni z tego powodu, nakoniec ktoś skosztował śnieg,

i przekonał się, że tenże miał smak mocno słony. Ludzie zbierali go i warzyli w różnych naczyniach. Pół miary wody dało ćwierć funta soli. Niektórzy właścianie zaopatrzili się tym sposobem w sól na lat kilka. Ej, żeby to wszędy takie śniegi spadły.

— Jest spis, ile to nasi bracia Polacy stracili ludzi w ostatniem powstaniu — i tak zginęło w boju 33 tysiące 800, powiesili 1460, wysłanych jest w Sybir 18 tysięcy 682, między tymi kobiet 164. — Liczba wysłanych w stepy uralskie wynosi 33 tysiące 780. Wysłanych w głąb Moskwy 12 tysięcy 556 — między tymi 218 kobiet. W żołdaty wzięto 2 tysiące 415. Uwięzionych 31 tysięcy 500. Umarło przed wyrokiem 620, a skazano na śmierć zaocznie 7 tysięcy 60, co razem wynosi 141 tysięcy 882 ludzi, to nie bagatela!

— Wyrok wiejski. Gospodarz z pewnej wsi koło Drochobyczy, wrócił przed kilkunastu dniami z karczmy późno do domu, i wszedłszy z nienacka do izby, zastał swego własnego parobka na grzesnym uczynku ze żoną. Poczem powstała bitka między gospodarzem a parobkiem — a że parobek był mocniejszy, wyrwał się z rąk gospodarza i uciekł, zostawivszy go z guzami na głowie. — Sprawa ta wytoczyła się nazajutrz przed sąd gromadzki, który ją tak rozsądził: najpierw uznał za niewinnego parobka — gospodarza zaś skazali na 10 plag, za to, że w nocy włóczy się po karczmach, a żony nie pilnuje — a żonę skazali na 15 plag, lecz że była słabowitego zdrowia, zamienili karę na 5 ryńskich. Gdy jednak skazana nie posiada majątku, zagrabiono korzuch męzowski, i tym sposobem został ukarany podwójnie, i musiał ów wyrok potulnie przyjąć. Jużćie uważcie, że ten sąd nie był mądry.

— A znowu w jednej gminie, to wolarzowi co gonił woły, zachorował wół przypadkiem, nie na żadną chorobę, to gmina skarala wolarza strofem jakimś wielkim, i nawet pono plagami niewinnie. Cóż to za sądy takie?

Tak też pisze i Tygodnik Niedzielnny, że w Drochobyczy, to także taki porządek i sprawiedliwość w gminie, jak to mówią, jak w Osieku targ, i przytacza na przykład taką rzecz: Zwiozła tam gromada drzewa na wybudowanie szkoły, a że spaliła się tam karczma, więc pan wójt postanowił drzewo przeznaczone na szkołę, dać na odbudowanie karczmy. Według zdania wójta, łatwiej się gromadzie obejść bez szkoły, jak bez karczmy.

— Okropna zbrodnia stała się w powiecie Myślenickim; w przeszłym miesiącu dwóch węgrowskich najęto koło Gdowa parę koni z wozem, aby ich odwieść na granicę Węgier. Woźnicą koni był syn gospodarza zo-

naty, mający 4ro dzieci. Po pierwszym popasie w Lubuniu, kiedy się nocą puścili w dalszą drogę, i dojechali pod wielką górę w Kreczowie, woźnica jak i Węgry zeszli z wózka, chcąc ulżyć koniom. Wtedy Węgry przystąpiwszy nagle do biednego chłopca, uderzyli go z obu stron głowy w skronie grubym drzewem, a położywszy go trupem na miejscu, zakopali w śniegu. Zaraz na drugi dzień znaleźli zabitego, i poznali, że to jest ten woźnica, co wiozł Węgry. Poszli w pogoń za niemi, i za parę dni złapano ich z końmi i z wózkiem na granicy węgierskiej, z kąd ich żandarmami sprowadzili do powiatu myślenickiego. Zbójcy okrutni przyznali się do razu do swojej zbrodni, dodając nawet, że najmując konie i wóz, mieli już ten niegodziwy zamiysł, zdrajcy Boga nie bojący!

— W Wroclawiu przed sześciu laty na sądach przysięgłych skazano dwie osoby za rabunek, każdą na 10 lat więzienia i oddano ich do domu karnego, gdzie jeden z nich już umarł. Teraz ten, którego niby zrabowano, a który świadectwo swoje przysięgą poparł, ślepnąc, i blizki śmierci, zgryzotami sumienia dręczony, stanął dobrowolnie przed sądem i zeznał, że znalazł niedawno temu owe 30 talarów, o których przysięgł, że mu je owe dwie osoby zrabowały. Natychmiast wypuszczono z więzienia tego, który jeszcze żyje, i sprawę mają na nowo oddać pod sąd przysięgłych, aby orzec niewinność obudwu skazanych.

— Teodor, król Abisynyi, przeciw któremu teraz Anglicy wojują, był czasu swego niewolnikiem i nazywał się Dejaj Kasaj. Dostawszy się na tron, a ulegając radom cudzoziemców, zakrawał na wzorowego władzcę. W wojsku zaprowadził karność, ulepszył sądy i administracye, a przedewszystkiem podniecał przemysł. Ale z casem namiętności okropne wzięły górę nad jego rozsądkiem. Rozpił się zupełnie, a przy uczcie zwykł się zabawiać strzelaniem do nóg swych gości. — Kraj jego jest bogaty i zdrowy, wyjąwszy w nizinach. Ale mimo urodzajności ziemi, łatwo z pełnemi kieszeniami pieniędzy umrzeć z głodu temu, kto sam swego nie sprząta ziarna i w własnym piecu nie piecze chleba, bo mało kto sprzedaje cokolwiek. W podróż trzeba się w wszystkie potrzeby z domu zaopatrzyć, a wojska zmuszone są wlec za sobą ogromne prowianty, jak w sybirskich stepach. Są w kraju kopalnie złota, soli, siarki, ale zaniedbane lub w ręku wolnych szczepów. Całym ubiorem krajowca jest biały bawełniany płaszcz. Cudzoziemiec nie noszący go, uchodzi w oczach krajowca za nagiego i narażonym jest na różne nieprzyjemności. Mo-

ralność ludu jest całkiem zaniedbana, zwłaszcza kobiety nie znają wstydu. Zresztą lud wesoły, lekki, rozmowny i dowcipny. Nie cierpią obcych obyczajów, co starodawne, to święte. Rozróżniają u siebie cztery stany: rycerstwo, duchowieństwo, kupców i rolników. Kupców jest najmniej, także i rzemieślników bardzo mało. Naczelnicy potrafią być przyzwoitymi, ale w zmysłowości pogrążeni mało dbają o wszelaki postęp.

Każdy właściciel domu, jeśli nie jest nadto ubogim, ma w bramie domu portjera, który każdego gościa ogląda na wszystkie boki, zanim go wpuści. Zwykłą jest rzeczą, że niemiłego gościa kijem wypędza. — Abisyńcy są z dawna chrześcianami, ale bez prawdziwej religijności; co do wykształcenia i religijności, stoją nad nimi daleko wyżej Mahometanie i Buddaiści.

— Zabobony. Wiadomo, jak to u nas jeszcze wielu jest ludzi wierzących w przeróżne zabobony najnieodrzeczniejsze. Prawie w każdej wsi jest jakaś babina, o której ludzie rozpowiadają, że umie krowom mleko odmawiać; są ludzie, o których mówią, że wywierają uroki na drugich, i matki przed nimi dzieci chowają i tak dalej, niemówiąc już nic o duszach nieczystych, wędrujących w nocy, o upiorach, topielcach, wisielcach itp.

Wszystko to są nierozsądne urojenia, w które żaden człowiek ze zdrowym rozumem wierzyć nie może. A że w nie wierzą tylko ludzie ciemni i nieopatrzni, więc bardzo często się trafia, że tu i owdzie znajdzie się jaki frant przemądry, który z tego korzysta. Udadają oni, że umieją odmawiać uroki, zaklinać djabły i upiory, zażegnawać grad i burze itp., za co rozumie się dobrze sobie płacić każą. Tymczasem nie są oni niczém inném, jak tylko po prortu oszukańcami bezsumiennymi, i sądy cesarskie każdego takiego ptaszka, powinny w areszcie oduczyc tego lekarzowania.

Piszą, że w miasteczku Storożyńcu na Bukowinie, wójt tantejszy pozwolił dwom takim ludziom, którzy udają, że umieją zażegnać grad, wybierać po 10 centów od każdego numeru. O ile można się domyśleć, cesarski urząd zapewne zabronił tego, ale to nas tylko dziwi, że Storożyniec jest niby miasteczkiem, i że przecie nikt tam nie znalazł się rozumniejszy, któryby wytłumaczył ludziom niedorzeczność tego postępu.

Cdezwa do Ziomków.

Dokończenie.

W poczuciu tego obowiązku i w przekonaniu, że słowa nasze się okażą wyrazem uczuć powszechnych, my

podpisani pod odezwą niniejszą, zawiązawszy się w komitet i powziąwszy zamiar wprowadzenia w życie instytucji, którą uważamy za najgodniejszy pomnik zmarłego brata naszego: wzywamy ziomków do poparcia myśli naszej darami, których rozmiar zostawiamy chęci i możliwości każdego, oświadczając, że przyjmujemy z wdzięcznością i najskromniejszy datek. Chodzi o zebranie funduszu, mającego pod zarządem Wydziału krajowego na wieczne czasy trwać z nazwą „Fundacji śp. Karola Szajnochy“. Użytkować mają z corocznych prowizyj rzeczowego funduszu osoby, które pracując wytrwale na niwie ojczyźniej literatury z chwałą dla siebie, a z pożytkiem dla narodu, w braku środków przyzwoitego utrzymania z własnych zasobów, ujrzą się w konieczności korzystania ze skarbniicy tej szczodrości publicznej. Przewszystkiem zaś i najsamprzód ma z niej korzystać pozostała rodzina śp. Karola, to jest syn jego obecnie dziesięcioletni i wdowa — a to przez cały czas, dopóki im ta opieka kraju będzie potrzebna. Bliższe określenie zasad i warunków tej fundacji tak względnie do rodziny zmarłego, jak i do innych na późniejszą osobę, orzeczcie akt fundacyjny, który ułożyć zastrzega sobie komitet w miarę kwoty, jaka się zbierze.

Gdyby śp. Karol Szajnocha był się poświęcił innemu zawadowi: wątpliwości nie podlega, że zdolność, pracowitość, statek i inne cenne przymioty, w które go tak sownie uposażyła natura, byłyby mu prędzej czy później zdobyły stanowisko nieposłednie i pod względem materialnych korzyści. Zmarły nasz przeniósł nad wszystkie inne zawody skromne powołanie pisarza. Byłoby wstydem dla społeczeństwa naszego, gdyby teraz mógł kto powiedzieć: oto dlatego, iż życie Karola spłynęło na bezpośredniej służbie około sprawy powszechniej, widzi się obecnie osierocona rodzina jego zagrożoną niedostatkiem....

I zkad inąd potrzeba fundacji, o jakiej tu mówimy, dotkliwie w kraju naszym czuć się daje od dawna. W tak nieforemnych okolicznościach, jak nasze, praca umysłowa i piśmiennicza nie uchyła od powołania literackiego tych trosk codziennych, które zdolne są skrzywić i złaćmać nawet wyższe zdolności. Jeżeli na rzecz stypendjów dla uczącej się młodzieży i na inne dobroczynne cele tyle już uczyniono w Galicyi: to dłączegóżby tylko w kierunku, który tu wskazujemy, nie kraj i nadal nie miał uczynić? Literatura stanowi jedną z najpotężniejszych dźwigni życia narodowego. Jeżeli co, to ta sprawa domaga się koniecznie opieki kraju.

Będziemy przyjmowali dary tak w gotowiźnie, jak

w papierach publicznych. Prosimy adresować przesyłki do rąk Wgo. Szymona Krawczykiewicza, Dyrektora galicyjskiej Kasy Oszczędności we Lwowie, który raczył oświadczyć gotowość swoją do odbierania takowych. Również upoważniamy Redakcyę wszystkich dzienników naszych do przyjmowania składek i przekazywania ich potem Wmu Krawczykiewiczowi. Równocześnie z tém upoważnieniem zanosimy prośbę do rzeczonych Redakcyj, ażeby w kolumnach pism swoich raczyły powtórzyć niniejszą odezwę naszą, jakoteż sprawozdania z dalszego toku i kaźdoczesnego stanu tej składki, które zamierzamy od czasu do czasu wraz z czegółowem wymienieniem nazwisk osób i wysokości kwot wniesionych podawać do wiadomości publicznej, i ażeby popierały wpływem swoim sprawę, której rzecznikami jesteśmy.

Lwów dnia 14 Stycznia 1868 r.
Leon Sapiecha, Włodzimierz hr. Dzieduszycki, Oltan. Pietruski, August Bielowski, Antoni Małeki. — Jako czł. zamiejscowi przystąpili do Komitetu: *Adam hr. Potocki, Dr. Józef Małojer,* Prezes Tow. Nauk. w Krakowie. — Sekretarz *Bernard Kalicki.*
 Czyniąc zadosyć wezwaniu, ofiarujemy z całego serca pośrednictwo nasze w przesyłce składek na tak szlachetny cel. — Redakcyja.

Rozmaite nauki.

Szczęśliwy ten, który w Bogu położy swoją nadzieję. Nie będzie opuszczony w nieszczęściu, nie będzie wzgardzany w upadku, bo Ojciec niebieski poda mu rękę kiedy zawoła: Boże! zaufałem Tobie, nie odrzucaj mnie: Boże! kochałem Cię nadewszystko; otrzyj łzy moje.

Nie wzgardzaj nigdy ubóstwem i nędzą. Bóg patrzy na Ciebie, znajdziesz Ojca w niebie, kiedy podasz rękę nieszczęśliwemu.

Nietylko złotem lub srebrem biednego ratować możesz. Niech łagodne słowa ukoją cierpienie, niechaj litość w obejściu osłodzi niedostatek, niechaj czułość i staranie miłosierne zagoją rany opuszczonego od świata.

Nie dosyć, że się przed Bogiem upokarzasz, przed ołtarzem klęczysz, jeżeli się w błędach nie

poprawiasz. Nie dość że wiele pacierzy mawiasz, jeżeli krzywdzisz bliźniego. Nie dość, że ofiary na ołtarz kładziesz, jeżeli ojca i matkę mieszanujesz.

Kiedy przystępujesz do ołtarza, kiedy w komunii masz przyjąć Boga twego, strzeż się zachować co złego w sercu twojem. Pojednaj się pierwój z tym, którego nienawidzisz, przeproś tego, któregoś obraził, daruj temu, który ci źle życzy, nadgroź temu, któregoś skrzywdził; a dopiero z czystym sumieniem, z nieskazaną duszą, z sercem bez winy, przystępuj do tego, w którego rekach życie i zbawienie.

Kiedy oracz chce zebrać, musi pierwój zasiał. Równie i ty człowiecze, jeżeli chcesz być w niebie, staraj się na tej ziemi na to zarobić.

Pamiętaj, żeśmy wszyscy dzieci Ojca niebieskiego; dlatego w każdym człowieku powinieś widzieć brata.

Strzeż się próżnowania jak trucizny, bo próżnowanie niszczy życie i majątek.

Nie szarpaj sławy bliźniego, bo podobny do żartatego wilka, będziesz obrzydliwy ludziom, a pogrążony ukarany od Boga.

Gdy wdychasz do Stwórcy twego, gdy modły swoje ku niemu wznosisz, niech pokora, szczerłość i nadzieja będą w sercu twojem.

Bóg łaskawie przyjmuje prośby szczerze; ale odrzuca odezwy fałszywego czł. wieka.

Jeżeli będziesz widział głodnego, nakarm go.

Jeżeli spotkasz spragnionego, napój go.

Jeżeli spostrzeżesz obnażonego, okryj go.

Jeżeli ujrzysz łzy cierpiącego, pociesz go.

A Bóg cię przyjmie do królestwa niebieskiego, jak staniesz przed nim uwieńczony wdzięcznością nieszczęśliwych.

Niech dobroć będzie zawsze w sercu twojem. Życie szczęśliwe, świat się uśmiecha, dni kwitną dla tego, który dobroczyinnie rękę każdemu podaje.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY, WYDAWCA I NAKŁADCA

Roman Kieres.